

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter

**KARMELKI MIĘKIE
SOBOLEWSKIEGO**

!! Specjalność fabryki !!

A. Sobolewski i Ska, Podgórze. Tel. 2040.

Kronika tygodniowa.

„Maluczko, a nie uirzycie mnie!” powiada do nas staruszek, rok 1914. i na swem łożu boleści oczekuje tej smutnej chwili, gdy w komnacie sypialnej rozlegnie się głos marszałka dworu: *Le roi est mort!*... a w chwilę potem, gdy skazówka zegarowa przejdzie poza dwunastą, odezwą się weselsze tony, głoszące: *Vive le roi!*...

Tu i ówdzie nie braknie i szampana, życzenia posypią się, jak z rogu obfitości, ogólne nastanie zaciekawienie, czy następca wejdzie w ślady poprzednika, czy też będzie gorszym lub lepszym od niego.

W oczekiwaniu tej przełomowej chwili pędzimy na tym c. k. padole płaczu żywot wcale nie do pozazdroszczenia, dzięki bowiem nieustającemu wcale naprężeniu wojennemu, stosunki ekonomiczne tak się fatalnie pogorszyły, jak nigdy dotąd. Nawet w czasie aneksji Bośni, gdy lada dzień spodziewano się wybuchu wojny, sytuacja nie była tak opłakaną, jak dzisiaj i to właśnie w przededniu świąt Bożego Narodzenia, kiedy to każdy powinien się cieszyć i radować!

A jak można się cieszyć, gdy w kieszeni taka golizna, że aż trzeszczy, gdy po prostu brakuje człowiekowi floty już nie na sprawienie na wigilię jakiegoś szczupaka lub choćby karasia, ale nawet na tak taniego i popularnego śledzia!

Kto miał bodaj kilka koron w kasie, wycofał je z obawy przed wojną, no i tymczasem rozeszły mu się, kredyt upadł, moratorium ani rusz się doczekać, jednym słowem ogólna kłapa i to w najlepszym gatunku, na jaką tylko Austria może sobie pozwolić!

A Serbia, ów kraik królo- i swiniobójców, ani myśli zerwać ze swą dotychczasową polityką. Nie tylko nie obiecuje poddać się żądaniom potężnego sąsiada, ale owszem zapowiada, że nie obawia się wcale pogroźek Austrii, iż zajmie ona Serbię, gdyż byłoby to powodem wojny ogólnoeuropejskiej, która musiałaby się zakończyć rozbiorem Austrii. A w tym wypadku obłowiłaby się i Serbia porządnie i już nawet wyznaczyła sobie, które to prowincje powinny się dostać pod jej berło.

Apetycik bardzo łatwo dający się wytłumaczyć, niestety, prawdopodobnie nie będzie nigdy zaspokojony, gdyż już i Europie sprzykrzyły się te bałkańskie komedye, które nie prowadzą do żadnego rezultatu.

Prasa zagraniczna rozpisuje się o stosunkach austriacko-serbskich w ten sposób, że człowiekowi włosy stają dęba na głowie, nasza, rzecz prosta, milczy z musu, choć, gdyby się od czasu do czasu odezwiała, byłoby to może i lepiej, gdyż niejedną sprawę mogłaby wytłumaczyć, niejednego pouczyć i uspokoić, a tak, daje się tylko szerokie pole do różnych fantastycznych opowiadań i baśni, przybierających nieraz wprost potworne kształty!

Niewiele brakowało, a kto wie, czy nie byłby się znalazł mądry polityk, któryby nie odkrył stycznych punktów między onegdajszym orkanem a obecną sytuacją... Przecież to tak łatwo wytłumaczyć każdemu, że to Serbowie, zagniewani na Austriaków, powyłazili na swe góry i dmuchają i gwizdzą w stronę naszej biednej monarchii. Ona to cierpliwie znosi, a pod tysinami dyplomatów na Ballhausplatzu we Wiedniu rodzą się tymczasem nowe projekty, jak utrzymać pokój, przynoszący daleko większe szkody, niż nawet najzawziętsza wojna.

Dziennikarzom politycznym brakło już konceptu do tytułów artykułków z pola walki. Bałkan, wojna, sytuacja i inne tego rodzaju rzeczowniki odmieniano z wszelkimi możliwymi przydawkami we wszystkich przypadkach i liczbach!

Z dniem jednak dzisiejszym, to jest od połowy grudnia, nastąpiło stanowcze polepszenie i to na korzyść pokoju.

Tak przynajmniej informuje nas prasa wiedeńska, stojąca stale na usługach gieldy.

Złożyły się zaś na to dwie okoliczności.

Pierwszą z nich to ogłoszenie wyników śledztwa w sprawie konsula Prohaski, z których widać, że pogłoski, jakoby go trzymano we więzieniu, znieważono czynnie lub okaleczono, były zupełnie bezpodstawne.

Także i wieści, jakoby Ella spotkał ten sam los, były tylko tendencyjnie szerzone przez tych, którym widocznie zależało na podsycaniu antiserbkiego nastroju w Austro-Węgrzech.

Śledztwo to, prowadzone z ramienia ministerstwa spraw zagranicznych, przeciągnęło się nieco z powodu zbyt wielkiego oddalenia i trudności, wywołanych przez sytuację wojenną, obecnie jest już jednak ukończonym, a uspakajający komunikat rozszło o niem wiedeńskie c. k. Biuro korespondencyjne.

Komunikat ten stwierdza jednak, że serbskie władze wojskowe dopuściły się kilkakrotnie ze stanowiska międzynarodowego *krzyżujących nieprawidłowości* względem tamtejszego konsulat i jego personelu. O wykroczeniach tych doniesie się królewskiemu rządowi serbskiemu z żądaniem odpowiedniego zadośćuczynienia. Niema powodu przypuszczać — kończy ów urzędowy głos — aby rząd serbski, który względem naszego delegata ministeryjnego zachował się wprost życzliwie, odmówił tego zadośćuczynienia.

Kwestya więc Prohaski schodzi z porządku dziennego, z tonu bowiem enuncjacji rządowej widać, że owe krzyżujące nieprawidłowości nie musiały być znów tak bardzo krzyżujące, więc też i zadośćuczynienie nie powinno być zbyt daleko idącym i jako takie nie do przyjęcia.

Pozostaje jedynie do uregulowania sprawa portu serbskiego nad Adryatykiem, a tem zająć się ma *reunion* ambasadorów, zbierający się w Londynie, niezależnie od konferencji pokojowych, które już się rozpoczęły.

Otóż drugą okolicznością, każącą się spodziewać, że ów bałkański węzeł rozwikła się bez potrzeby użycia ostrzejszych narzędzi, jest bezpośrednio przed owymi zgromadzeniami ogłoszone oświadczenie serbskie, nadesłane przez Biuro Reutersa.

Według niego, gdyby okazało się pożądanie rokowań między Serbią a Austrią, to rząd serbski najwyraźniej oświadczy życzenie utrzymywania przyjaznych stosunków z Austro-Węgrami, jednakże pod warunkiem zupełnego utrzymania niezawisłości Serbii Serbia zgodziłaby się też na autonomię Albanii, gdyby jej przyznano jeden port albański, choćby nawet pod warunkiem, że nie wolno jej go fortyfikować. Dalej oświadczyłaby gotowość przyznania Austro-Węgrom prawa pierwszeństwa co do udzielania pożyczek, co do robót publicznych i przyznałaby im największą faworyzację handlowo polityczną. Celem podjęcia rokowań Serbia byłaby gotową wysłać swych delegatów do Wiednia.

Jeśli to więc prawda, co podaje Biuro Reutersa, w takim razie trzeba powiedzieć: *Mein Liebchen, was willst du noch mehr?* i radzić mamie Austrii, aby przyjęła warunki serbskie, choć wiem, że ta historia z owym portem stanowczo się naszym dyplomatom nie spodoba. Jeśli jednak zaklinają się Serbowie, że chcą tylko łapać ryby i kąpać się, a nie będą go fortyfikować, to czegoż im robić trudności?

Ale może to tylko kaczka dziennikarska, ta cała rzekoma serbska enuncjacja, bo to teraz kaczki są w modzie, a nie dalej, jak onegdaj upolowała jedną *Gazeta poniedziałkowa*, podając sprawozdanie z obchodu setnej rocznicy urodzin Kraskiewskiego.

Czytamy tam, co następuje:

„Po odegraniu przez orkiestrę „Bajki“ Moniuszki, przemówił serdecznie i podniosło, najbardziej może u nas zasłużony koło szerzenia kultu Kraskiewskiego, K. Bartoszewicz. Podniósł on przede wszystkim ogromne znaczenie wychowawcze dzieł Kraskiewskiego, zwłaszcza dla młodzieży.”

Tymczasem w innych pismach, które w poniedziałek opuściły prasę drukarską, widzimy czarne na białem:

„Po odegraniu przez orkiestrę „Bajki“ Moniuszki, w zastępstwie nieobecnego Kazimierza Bartoszewicza, powitał zebranych w krótkich a serdecznych słowach prof. dr. Maurycy Straszewski.”

Kto więc miał rację? Zdaje mi się, że ta druga seryja dziennikarzy, o ile bowiem wiem, pan Bartoszewicz w dniu tym z powodu słabości nie wychodził z domu.

W każdym razie jest to piękna ilustracja dokładności i sumienności niektórych informacji dziennikarskich.

Zdarzenie to przypomina wesołą historyjkę z przed kilkunastu lat. Na niedzielę popołudniu ogłoszony był w amfiteatrze Nowodworskim odczyt, jeśli się nie mylę, profesora Ziembickiego.

W poniedziałek pojawiły się w krakowskich pismach sprawozdania tej treści:

Jedno z nich, nie pomnę, czy to był już „Głos Narodu”, czy jeszcze ś. p. „Kurier Polski” Orłowskiego, podał wyczerpującą notatkę, rozwodząc się długo i szeroko nad tem, jak to prelegent ze znaną sobie rutyną i swadą, po mistrzowsku rozwinął temat obrany, jak zajął nim nadzwyczaj licznie zebranych słuchaczy, którzy mu po ukończeniu wykładu podziękowali serdecznymi i długotrwałymi oklaskami.

Natomiast równocześnie w „Czasie” i „Nowej Reformie” doniesiono, że, z powodu niedyspozycji prelegenta, odczyt prof. Ziembickiego odbyć się nie mógł, odłożono go więc na następującą niedzielę.

Pokazało się, że reporter wybrał się na odczyt z gotowem już sprawozdaniem, wobec czego uznał, że szkoda niedzielnego czasu na słuchanie wywodów prelegenta. Poszedł więc gdzieś indziej, dajmy na to na bilard i ani nawet przypuszczał, że los spięta mu takiego figla. Dlatego też rano, gdy z rękopisem zjawił się w redakcji, nawet nie spytał się, czy też odczyt odbył się, czy nie.

Otóż wspominam o tem tylko dlatego, ponieważ boję się, iż wszystkie owe doniesienia z ostatnich czasów, dotyczące stosunku Serbii do Austrii, Prohaski, rokowań pokojowych i t. d. oparte są właśnie na tak dokładnych informacjach.

Tymczasem zaś nad parlamentem wiedeńskim pojawiła się gwiazdka białej pod postacią paragrafu 14. Przyswieca ona coraz jaśniej, gdyż obstrukcja zaczyna się na całej linii, a rząd wymaga stanowczo uchwalenia ustawy o świadczeniach wojskowych, poczem dopiero przysłaby kolej na przedłużenie regulaminu prowizorycznego i pragmatykę służbową. Aby do soboty, w którym to dniu Izba posłów rozjedzie się na ferye świąteczne, także prowizoryum budżetowe było załatwione, to wobec obstrukcji słoweńskiej i ruskiej zdaje się być fizyczną niemożliwością, wobec czego parlament musi być odroczone, a prowizoryum budżetowe wydane na podstawie § 14.

To przecież dziwne, że właśnie dwa stronnictwa, które tak głośno wspominają o swej ultra-łojalności, zaczynają obstrukcję wtedy, gdy rząd znalazł się w tak ciężkich warunkach!...

Na zakończenie chciałbym poświęcić słówko odbywającej się we Lwowie konferencji Związku dyrektorów szkół średnich.

Mogą obradować w Londynie ambasadorowie i przedstawiciele państw bałkańskich, ciekawy jestem, dlaczego nie mieliby sobie na to pozwolić i panowie dyrektorzy.

To mi się jednak nie podoba, że założyli oni osobny „Związek”, zamiast zjednoczyć się w działalności z tak już zasłużonem Towarzystwem Nauczycieli szkół wyższych.



B. WIERZEJSKI

Kraków, Rynek, Linia A-B

MAGAZYN BIELIZNY

Krawatów — Obuwia

Kapeluszy

Przyborów do podróży

Prawdziwe ang. Płaszcze i szkockie — Pledy.

**Papierki i tutki
cygaretowe**

**ABADIE
PARYŻ**

Donabycia we wszystkich trafikach

Sztuka zdobycia majątku

Na mnóstwo zapytań o tę niepospolitą książkę odpowiada się, iż ma ona 320 stron i kosztuje sprowadzona od autora z przesyłką K 3.50. Autor, prof. Stefan Górka mieszka w Krakowie, ul. Karmelicka 21 i posyła bezpłatnie każdemu, kto żąda, dokładny opis i treść tej książki.